

# Protesty przeciwko ukaraniu TVN uświęcają kłamstwo jako metodę w debacie publicznej

17 grudnia 2017

Można powiedzieć, że na rocznicę tzw. puczu w Sejmie dostaliśmy od Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji prezent, a przynajmniej świadectwo, że ta instytucja istnieje i jakoś czuwa nad porządkiem medialnym. Rada zdążyła jeszcze przed upływem roku, a więc przed przedawnieniem, nałożyć karę na TVN SA za udział jej stacji – TVN 24 – w rozróbie pod Sejmem i na ulicach Warszawy. Właśnie nie za relację, lecz za stymulowanie wydarzeń. Karę bardzo małą, bo w wysokości jednego promila, czyli jednej tysięcznej rocznych przychodów, co jest według mnie zupełnie nieadekwatne do winy nadawcy. Jak stwierdza sama Rada kara mogłaby być sto razy większa! Ale nawet owe niecałe półtora miliona zł, co dla TVN jest jak splunięcie, wywołało burzę. Bo w tym przypadku nie chodzi o pieniądze, ale o podniesienie ręki na świątynię targowicy! Wszyscy kumple TVN ruszyli więc do boju. O dziwo, także niektórzy osobnicy, przedstawiający się jako przedstawiciele prawej strony, poszli w ich ślady – tak to czasami odstłania się piąta kolumna, albo ujawnia się jakiś pożyteczny idiota...

Zgadzam się np. z panem Gowinem – aczkolwiek z diametralnie różnych powodów – że kara wymierzona przez KRRiT dla TVN SA za relacjonowanie tzw. puczu w grudniu 2016 r. była „nieprzemyślana”. Jeśli bowiem całą rzecz faktycznie głębiej przemyśleć, przeczytać ekspertyzy, skonfrontować z ustawą o radiofonii i telewizji oraz po prostu sięgnąć pamięcią wstecz, to widać jak na dłoni, że stacja TVN 24 brała udział ni mniej, ni więcej tylko w zamachu stanu – na szczęście nieudanym. Kara wymierzona za coś takiego jest zatem żartobliwie mała. Tymczasem pan Gowin jakimkolwiek karaniu za przykładanie ręki do zamachu stanu jest zdecydowanie przeciwny. Znany z

lawirowania polityk ewidentnie się asekuruje; przecież PiS nie będzie rządził wiecznie – trzeba więc dbać o dobre stosunki z wrogami tej partii, aby potem móc się czymś wykazać i gładko przeskoczyć do kolejnego obozu politycznego... Umizguje się więc do TVN na wszelki wypadek oraz zabiega o to, by traktowali go łagodniej od innych. To ci koalicjant! Jednak nie tylko on tak postępuje...

Proszę zwrócić uwagę na to, że wszyscy jak jeden zatrwożeni nałożeniem kary na TVN w najmniejszym stopniu w swej argumentacji nie odnoszą się do prawdy. Ona jest nieważna; liczy się tylko narracja wokół faktu przywołania do porządku nadawcy przez KRRiT. Tymczasem to, jak naprawdę było rok temu, czy została złamana ustawa – nie ma w tych rozważaniach żadnego znaczenia. Także w rozważaniach pana Gowina, wicepremiera polskiego rządu. Nie ma znaczenia pełna zgodność decyzji Rady z prawem, z Ustawą. Liczą się emocje i osobiste przekonania, a nie prawda.

W gruncie rzeczy mamy więc do czynienia z dużo ważniejszym problemem niż ukaranie jakiejś stacji telewizyjnej. Jest to problem podstawowy, bazowy: czy w dialogu społecznym, w tym i politycznym, w ogóle liczy się jeszcze prawda i przestrzeganie prawa, czy też chodzi tylko o bezkrytyczne opowiadanie się za wybraną opcją polityczną. Albo jesteś za lewicą, co jest oczywiście zawsze dobre, lub za prawicą, co jest naganne pod każdym względem...

Przewodniczący KRRiT, obdarzony niestety słabym charakterem, co widać w wielu sytuacjach, rozważa już wspólnie z dopiero co ukaranym, jak by mu ulżyć lub w ogóle się ze swojej decyzji wycofać. Gdyby faktycznie do tego doszło, oznaczałoby to nie tyle triumf TVN SA, ale zwycięstwo narracji nad prawdą oraz usankcjonowanie polit-poprawnego interpretowania prawa z pominięciem jego ducha i litery. Oznaczałoby to zwycięstwo postprawdy, a więc skrajnie lewackiego widzenia świata, światopoglądu według którego czegoś takiego jak prawda nie ma, nie tylko w opisywanym tu przypadku; ona w ogóle nie istnieje.

Istnieje tylko narracja o prawdzie. Jeśli zaś tak, to dlaczego narracja pana Gowina ma być gorsza od narracji przewodniczącego Rady Witolda Kołodziejskiego lub mojej? Stąd prosty i logiczny wniosek: fakty się nie liczą, liczy się opowieść o nich. Konsekwencją takiej fundamentalnej postawy jest m.in. ignorowanie prawa i sprawiedliwości, tych pisanych z małych liter. Prawo jest potrzebne, o ile wspomaga moją narrację, jeśli nie, tym gorzej dla prawa. Takie myślenie i takie postawy widzimy każdego dnia w działaniach opozycji, która de facto stała się skrajnie lewicowa. I jako taka jest też wykorzystywana w Europie.

Akceptacja postprawdy, nieraz nawet nieuświadomiona, prowadzi do usankcjonowania kłamstwa jako środka do osiągnięcia celu. Wielu polityków dobiera swoje wypowiedzi zgodnie z preferencjami tych grup medialnych, społecznych, zawodowych, które uznają za pomocne dla siebie. Prawdą się nie przejmują. Do niedawna tylko kłamstwa wyborcze uchodziły za dopuszczalne. Skoro jednak kłamstwa wyborcze są akceptowalne, to dlaczego i inne szchrajstwa nie miałyby służyć walce politycznej? W tym i walce prowadzonej za pośrednictwem stacji telewizyjnej.

Za klasykę w szerzeniu postprawdy, za jej uświęcanie, za całkowite ignorowanie prawdy zwłaszcza w życiu społeczno-politycznym należy uznać tekst, jaki w ramach pluralizmu opinii ukazał się na łamach „wPolityce”, zatytułowany znamienne „Nie rozumiem radości z kary dla TVN. Ta sama interpretacja przepisów pozwoli karać prawicowe media”. Przepraszam bardzo, jeżeli prawicowe media zawiną, to nie powinno być dozwolone ich karanie? A argumentem za tym, żeby zamknąć oczy na ich przewinę będzie to, że przecież lewicowe media też nie były karane mimo, iż na to zasługiwały według litery prawa? Przecież to jest jakieś chore rozumowanie! Tym sposobem nie broni się żadnej wolności słowa – wprost przeciwnie, broni się kłamstwa! Lub postprawdy, jak ktoś woli. Wolność słowa nie jest wolnością od prawdy, nie może sankcjonować kłamstwa, bo za chwilę będziemy żyć w świecie

obłądu.

Autor wspomnianego wyżej artykułu przyznawał się nieraz do katolicyzmu (choć tym razem chyba dla publicystycznej wygody określa się jako „wolnościowiec”, inaczej anarchista), więc pozwolę sobie przypomnieć mu, że nie kto inny jak Jezus powiedział: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 31-32). To prawda stanowi o naszej wolności, a nie przystosowana do okoliczności narracja. Nie istnieje autentyczna wolność bez prawdy. Także wolność słowa. Jakże postrzegać i oceniać rzeczywistość bez prawdy, tylko na podstawie mniej lub bardziej wydumanych narracji i politycznych upodobań? Czy zwłaszcza my, chrześcijanie, nie jesteśmy zobowiązani do dążenia do prawdy? Jakże szkodliwy jest jej brak w życiu publicznym, w tym w publicznej debacie! Czyż będziemy w stanie rozróżnić dobro i zło bez pojęcia prawdy i bez jej poszukiwania? Wiemy, że nie. Tylko ludzie usiłujący kamuflować zło, głoszą wyższość narracji nad prawdą.

Fakt, że stronniczość mediów prywatnych jest powszechna, też nie może być żadnym argumentem za zamykaniem oczu na ewidentne łamanie prawa. Zresztą KRRiT nie stawia stronniczości jako główny zarzut, czyni to pośrednio. Chodzi o coś znacznie gorszego, o to, że „propagowano działania sprzeczne z prawem oraz sprzyjające zachowaniom zagrażającym bezpieczeństwu”. To zostało dowiedzione i opisane przez ekspertów na wielu stronach uzasadnienia decyzji KRRiT. Najpierw więc trzeba było zapoznać się z uzasadnieniem, a dopiero potem porywać za pióro. Inna sprawa, że Rada nie powinna była zamieszczać tego uzasadnienia na swojej stronie internetowej z żadnym, najmniejszym choćby opóźnieniem.

Gdyby pojedynczy człowiek stanął na ulicy i publicznie nawoływał „do zmiany konstytucyjnego ustroju RP – cytuję za KRRiT – do usunięcia przemocą konstytucyjnego organu RP, naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego, wywierania wpływu na czynności urzędowe organu

państwowego, znieważenia i poniżenia konstytucyjnego organu RP, przekraczania uprawnień przez funkcjonariusza publicznego”, człowiek taki zostałby z tego powodu niewątpliwie ukarany. Kiedy zaś stacja posiadająca bardzo sugestywne narzędzia przekazu i wypowiadająca się do kilku milionów ludzi nawołuje właśnie do łamania prawa jak wyżej, to i jej odpowiedzialność jest kilka milionów razy większa! Z tego powodu kara winna być stosowna do rozmiarów i sugestywności przekazu, jeśli mamy żyć w jakimś w miarę normalnym i spokojnym społeczeństwie.

W uzasadnieniu KRRiT precyzyjnie tłumaczy, na czym polegała relacja TVN 24 zagrażająca bezpieczeństwu nie tylko w Warszawie, ale na terenie całego kraju. „...na zachęcaniu widzów do udziału w zgromadzeniu przed budynkiem Sejmu RP, nieinformowaniu widzów o rozwiązaniu przez Policję zgromadzenia przed Sejmem RP, jednostronnym prezentowaniu wydarzeń poprzez dobór zapraszanych do studia komentatorów i gości, fałszywym przedstawianiu wydarzeń sprzed gmachu Sejmu RP poprzez manipulowanie obrazem i brak niezwłocznego sprostowania informacji nieprawdziwych. Ponadto propagowano blokowanie sali plenarnej Sejmu RP przez grupę posłów, co uniemożliwiało prowadzenie obrad, jako legalnego i dopuszczalnego środka politycznego sprzeciwu. (...) Autorzy opinii prawnych zgodnie wskazali, że wspólną cechą zachowania parlamentarzystów, którzy zdecydowali się na blokowanie mównicy sejmowej, co uniemożliwiło prowadzenie obrad, była nielegalność ich działań – w kontekście przestrzegania norm zawartych w art. 18 ust. 1 i 3”. Potem padają jeden po drugim bardzo konkretne przykłady.

Nie chodzi o to, by cytować tu całe, wyczerpujące uzasadnienie Rady, jest ono dostępne na jej stronie, ale by uświadomić czytelnikowi, a może i przeciwnikom ukarania wyjątkowo agresywnej stacji telewizyjnej, że faktycznie mieliśmy do czynienia z bardzo niebezpieczną sytuacją, że napięcie eskalowało z godziny na godzinę, przenosiło się spod Sejmu

właśnie za pośrednictwem stacji telewizyjnych na cały kraj, że mogło dojść do walk ulicznych, do rozlewu krwi, do wybuchu, którego skutki byłyby tragiczne i długotrwałe nie tylko w sensie politycznym. Zadaniem mediów w takim momencie nie jest dolewanie oliwy do ognia, jak czynił to wówczas non stop TVN 24, ale tonowanie nastrojów, łagodzenie zachowań. Nikt inny nie przygotował iluś kamer i nie manewrował nimi tak, by stworzyć wrażenie wielkiego powstania ludowego przeciwko PiS-owskiemu tyranowi. Gdyby nie było takiego przekazu, to grupa posłów trzymająca się kurczowo mównicy, byłaby po prostu garstką śmiesznych ludzików. Ten przekaz miał uczynić z byle kogo – zbawców kraju. To była właśnie próba zamachu stanu (jest na to zresztą wiele innych, pozatelewizyjnych dowodów), próba, która bez stosownego manipulowania kamerami byłaby co najwyżej operetkową scenką. W przypadku TVN mieliśmy do czynienia ze skrajną nieodpowiedzialnością. To było coś takiego, jak bomba w łapach małpy. To było pogrywanie całym społeczeństwem. Igranie z życiem ludzkim. Jeśli ktoś ma tak krótką pamięć, że nie pamięta co i jak wydarzyło się rok temu, niech zajrzy do uzasadnienia decyzji KRRiT; wszystko tam jest udowodnione i opisane. Za coś takiego należy się nie parę groszy kary, ale cofnięcie koncesji, przynajmniej okresowe – i prawo to przewiduje. Tymczasem Rada czymś takim nawet nie zagroziła w przypadku recydywy. TVN już jest zresztą recydywistą, bo nie pierwsza to jego kara, choć poprzednie były niższe.

Nie jest też absolutnie słuszne mniemanie, że „media mają prawo do skrajnego braku obiektywizmu”. Nie mają takiego prawa, ustawa im tego zabrania – i słusznie. Czymże jest bowiem skrajny brak obiektywizmu? Pomijaniem i przeinaczaniem faktów, zamianą prawdy na kłamstwo, indoktrynacją, demagogią, słowem – samym złem. A prawo ma obowiązek ze złem walczyć, także w przypadku działalności czwartej władzy, która latami przyzwyczajała się, że funkcjonuje bez żadnych regulacji i ograniczeń, to zaś w konsekwencji doprowadziło do powstania swoistych potworów medialnych pożerających prawdę każdego

dnia. Prawdą jest dla nich tylko interes właściciela, którego zwykły odbiorca, tak samo jak redaktor, w ogóle nie zna, którego nie wybierał w żadnych plebiscytach, o którego celach i poglądach nic nie wie. Niestety nie jest tak, że z pilotem w ręku przed telewizorem lub z pieniążkiem w ręku w kiosku z gazetami odbiorca może wyeliminować złe i wybrać dobre programy czy gazety.

Wbrew pozorom nie jest to ani proste, ani oczywiste, bowiem funkcjonuje cała skomplikowana machina nakłaniająca do wybierania i kupowania rzeczy złych lub słabych, machina, której działaniu zwykły śmiertelnik nie wie jak się przeciwstawić. Funkcjonuje też bardzo rozbudowana cenzura dystrybucyjna. Funkcjonuje sterowany odgórnie rozdział pieniędzy z reklamy, co przecież również warunkuje możliwości danego medium.

Państwo reguluje praktycznie wszystkie dziedziny życia, ingerując w nie głębiej lub bardziej powierzchownie. Reguluje nawet przechodzenie przez ulicę, nawet palenie papierosów w miejscach publicznych. Przestrzeń publiczna nie może się obejść bez regulacji, tak jest od zawsze, to warunkuje funkcjonowanie społeczeństwa. Również odpowiedzialność za słowo, za medialny przekaz musi podlegać regulacjom państwowym, bowiem tylko państwo jest w stanie wytworzyć regulacje jednakowe dla wszystkich. Dlatego tak ważne jest, by państwo stało na gruncie prawdy, bo wtedy możemy mieć nadzieję, że jego aparat będzie działał w naszym, wspólnym interesie. Stąd tak irytuje mnie np. stanowisko wicepremiera, bardzo wysokiego przedstawiciela państwa, który kompletnie relatywizuje przewinienia TVN 24 i stawia swoją narracją (czytaj: interes) ponad ewidentną prawdą.

Szkoda, że eksperci nie odwołali się do jednego z podstawowych elementów języka filmowego: do montażu skojarzeniowego. Jest on powszechnie stosowany już od początku lat 1920. w celach artystycznych, ale także – propagandowych. Twórca odwołuje się w tym przypadku do czegoś, czego na ekranie w ogóle nie widać,

a co powstaje w naszym umyśle w wyniku zestawienia ze sobą kolejnych fotografii lub ujęć. Rodzą się w ten sposób skojarzenia, które bierzemy za prawdę. Np. zbliżenie na ekranie twarzy człowieka i zaraz potem bochenka chleba, powoduje, że wydaje nam się, iż widzieliśmy człowieka głodnego. Ale dokładnie ta sama twarz, to samo ujęcie, po którym nastąpi zbliżenie na wielki nóż, każe nam sądzić, że patrzyliśmy na... mordercę. Prowadzono takie eksperymenty percepcyjne już prawie sto lat temu.

Właśnie analizy dokonanej przez specjalistę od języka filmowego brakuje mi w tych ekspertyzach. Może warto to jeszcze uzupełnić? Nie mam żadnych wątpliwości, jako człowiek, który kiedyś miał wykłady na temat języka filmowego, że ocena i „inwentaryzacja” środków montażowych zastosowanych w celu budowania określonych, z góry założonych skojarzeń, byłaby dodatkowym, bardzo poważnym obciążeniem agresywnego nadawcy.

Nie ma w uzasadnieniu KRRiT odniesienia do następującego punktu Ustawy o radiofonii i telewizji: „Audycje lub inne przekazy powinny szanować przekonania religijne odbiorców, a zwłaszcza chrześcijański system wartości” (art. 18/2). Czyżby lansowanie przemocy, wspieranie puczystów, wyzywanie parlamentarzystów i kłamstwa należały do systemu wartości chrześcijańskich? Szkoda, że ten temat nie został w uzasadnieniu podjęty.

KRRiT powołuje się w uzasadnieniu na tak broniony przez opozycję Sąd Najwyższy, który 29 listopada ub. roku stwierdził, że „Nadawca nie może zarazem w sposób dowolny powoływać się na realizowaną przez siebie linię programową. Nie daje mu ona bowiem usprawiedliwienia wówczas, gdy przekaz jest nierzetelny, niekompletny i wypacza obraz rzeczywistości tworząc u odbiorcy przeświadczenie, że właściwą postawą obywatelską jest przyłączenie się do działań, które stanowią naruszenie prawa. Sąd Najwyższy zauważył, że niedopuszczalne jest zastępowanie prawdy obiektywnej, subiektywną prawdą dziennikarza, a prezentacja własnej orientacji ideologicznej



prasy, musi być ograniczona przez bezwzględny wymóg prawdziwości informacji”.

Również tak nieprzychylna obecnej władzy w Polsce Rada Europy, do której opozycja wciąż pędzi ze skargami, stwierdziła: „Informacje powinny być oparte na prawdzie, popartej stosowną weryfikacją i udokumentowaniem zebranych materiałów, bezstronnością przekazu zarówno w prezentacji, opisie jak i narracji. Plotka nie może być przekazywana jako informacja. Tytuły informacji, jak i ich streszczenia muszą odzwierciedlać tak dokładnie jak tylko jest to możliwe istotę prezentowanych faktów i danych. (...) Dziennikarz nie powinien zatem zmieniać prawdziwej, bezstronnej informacji czy uczciwej opinii (...) w celu tworzenia lub kształtowania opinii publicznej(...)”. Nic dodać, nic ująć, tylko się do tego stosować! A jak nie, to należy delikwentowi cofnąć koncesję, co przewiduje wyraźnie art. 38/2/1: „Koncesja może być cofnięta, jeżeli rozpowszechnianie programu powoduje zagrożenie interesów kultury narodowej, bezpieczeństwa i obronności państwa lub narusza normy dobrego obyczaju”. Interes kultury narodowej jest w TVN zupełnie opacznie pojmowany, nadawca zagroził spokojowi i bezpieczeństwu na terenie całego kraju, a dobry obyczaj jest u niego pojęciem zupełnie obcym. Decyzja KRRiT znajdzie pewnie swój finał w sądzie i dlatego już teraz wnoszę o maksymalne zwiększenie wymiaru kary.

Autorstwo: Leszek Sosnowski

Źródło: [Swiato-Podglad.pl](http://Swiato-Podglad.pl)